24ty Lutego

Trajedya w jednym akcie
Wernera [Zacharias]
skrocona i przerobiona w przekładzie

Scena w Karpatach

Osoby

Szymon Kalina
Giertruda
Jaś syn jego jako
nieznajomy podrożny

I nie wódź nas
na pokuszenie.

[druk 1szy 1815]

1

Dwudziesty czwarty Lutego

Trajedya w 1m akcie
przez Wernera

I nie wódź nas na pokuszenie

Osoby

Krzysztof Kalina
Giertruda
Jaś syn jich jako nie znajomy podróżny

Scena w Karpatach.

Scena 1a.

(Izba chłopska z komorą, kredziane przegrodą, na której wisi zegar ścienny. Kosa i nóż wielki. W głębi komory widać stare łoże i postawne z słomy z zasłonieniem na wierzchu. W izbie stół, i paląca się na nim świeca. Noc. Zegar bije jedynastą.)

Giertruda

(siedząc u kołowrotka.)

Oto już i jedynasta, a Mąż mój nie wraca, przecież z samym świtem poszedł do sądu. — Jeżeli go tylko jakie nieszczęście nie spotkało! — Co za srogi mróz okropny. Burzy, wyje po górach wicher przeraźliwy. Zdaje się, jakby zły duch chciał zdobyć górę, rozedrzeć i w przepaść ją rzucić — jak mąż mój ów nóż niegdyś skąd mu to na myśl przyszło! — Tak o tym samym czasie to było, przypominam sobie, właśnie także w Lutym, gdy nieboszczyk nasz Ojciec umarł. Tak dawno, dawno temu, a ja wciąż o tem marzę. Ciemny dreszcz mię przejmuje. — Czemuż męża mego nie ma: — Może, aż strach pomyśleć — zginął gdzieś w śniegach zagrzebany — Ni mam i szczypy drzewa na kominie — nie mam w całym tym domu kawałka nawet chleba. Stąd i nędza strapliwa. Dwudziesty piąty kawięcej lichwiarz, ostatnią nam już prawie koszulę zdarł z ciała. Każdy mi to wszystko dziś jeszcze bardziej dolega. Spełniło się więc przekleństwo — groźne cięży na duszy czwarte przykazanie! — Inne Matki mają Synów, nasz nam zmiękł w dzieciństwie, uciekł w świat szeroki, przez wyklętego Ojca Syn wyklęty, zczerwieniony krwią siostry — było to rzecz dawna, że umarł. O czemuż i mnie śmierć nie zabrała, przestałabym cierpieć. Śpiewajmy — piosnka nie raz uspokoi, gdy ciężki szatan gnie grzechów naszych brzemieniem.

(śpiewa)

Skąd się topór twój czerwieni
Synu, Synu mój

O bom tam godzin kilka
W wściekłym jarze zabił wilka
Szybł to wielki zbój!
Krwią się jego topor pieni
Z rąk, matko, tak czerwieni.

Dla boga! co ja to śpiewam, biada mi, biada — brzydka piosnka i zatupała się komory. Szum! — Cóż to za szelest? — Ktoś do okna stuka — Muszę zajrzeć — Może to znajomy zapęcone.

(: zbliża się do okna.)

Sowa wpiera się do okna — I ona chciała by się uchronić przed szturmem. Patrzy się gdzieś ostro na mnie — Precz precz stąd! — Uciekaj wołał: Pójdź, pójdź! — O gdybym ci to powtywała, przestała bym się trwożyć.

(: siada znowu u kołowrotka.)

Mówią że sowy bliskich wieszczą trupom. I mnie tak jakoś trwoga, w tej jakieś nigdy, nigdy strach ten nie przeminie. Ach bo też tak samotni w tych górach — chatka nasza tak samotna stoi; o półkoli nikt w koło nie ma żywej duszy — my tylko sami. Z przyjściem zimy wszyscy tam na bezpieczniejsze gniazda się w dolinach. My tylko, jakby przez złych duchów do tych gór przykuci zostajem tu jedni — a dziś jeszcze sama tylko z moją męką i troską. — Sprobuję jeszcze raz, zanucę jakiej wesołej piosnki, a prędzej czarna ustąpi godzina.

(: śpiewa)

Góral w górach wesół hula
Dałby życie za Karpaty
Jedna ciupaga i koszula
Oto wszystkie jego szaty.
Góral biedny ale święty
~~Topor jego krwawy ...~~
Twarzy jak te twarde skały
Choć zajada chleb owsiany
Chociaż w nocy — chociaż we dnie
~~Zawsze~~ Niegdy głodno — ~~zawsze~~ zawsze biednie.

Jezus Marya! Nie też to samą piosnkę Szymon mój przespiewywał ostrząc swoją kosę?

(: Słychać stukanie do drzwi:)

Ktoś stuka ~~ktoś~~ czy otworzyć?

(: biegnie do drzwi i otwiera.)

Ha! to mój Szymon.

Scena 11ta.

Giertruda, Szymon cały ośnieżony, z kijem w ręku i już dopalającą się [illegible].

Giertruda.

otrzepując z śniegu męża

Niegodziwy człowieku, a gdzieżeś ty tak długo bawił

Szymon

Przemokłem do nitki — zrób ognia.

Giertruda

Czem?

Szymon

A Prawda! niemamy drzewa. Nie myśl o tem i ~~[illegible]~~ bądź dobrey myśli.

Giertruda

~~[illegible]~~ Dobrey myśli — ?

Szymon

Tak ~~[illegible]~~ wyrok stał się wydany i skończyło się z nami.

(: wyciągając papier z kieszeni:)

Dekret ten wręczył mi Sędzia, gdym go na kolanach błagał, aby nam jeszcze choć na jeden miesiąc odwlekł termin zapłaty.

Giertruda

I ~~zabił~~ wyrok to?

Szymon

(: oddając jey papier:)

Patrz, czytay.

Giertruda

Mężu, strach mię dobija.

(: Czyta:)

Ponieważ, uwolniony od służby żołnierz, dawny karczmarz a teraz jeszcze mieszkający na dawnem miejscu w gorzelni Szymon Kalina, żydowi Mosiek Lejbe 300 złotych długu wexlowego, nie zapłacił mimo kilku prolongacyi, i ~~[illegible]~~ ~~do zapłaty na rocznie terminu~~ przeto ~~[illegible]~~ oznacza się małżonkom Kalinom, że jeżeli do godziny ósmey ~~[illegible]~~ z rana jutro dnia 25. lutego ~~[illegible]~~ niezaspokoją zupełnie wymienionego wierzyciela, żaden ich nowy wniosek u Sądu przyjętym nie będzie, exekutor wszystko im zafantuje, dom zabierze, i po odtrąceniu innych długów mienie ich obciążających, wszystko na korzyść wexlowego wierzyciela, naywięcey dającemu sprzeda ~~[illegible]~~, [illegible]

zaś marszałkowie, na ~~[illegible]~~ ~~wystawni~~ ostawieni przeciążających ich majątku dłużników, do ciężkiej pracy w ~~[illegible]~~ więzieniu natychmiast osadzeni ~~będą~~ zostaną.

Sąd grodzki d. 24go Lutego 1804.

O Boże! — Czyż ty nie byłeś u tego Lejbe, i nie prosiłeś go o odwłokę?

Szymon

Łotr! czegożem nie czynił, ażeby go zmiękczyć — aby przynajmniej dwa tygodnie jeszcze nam poczekał. Wszystko naprożno. Kamień by się prędzej wzruszył, niż ten krajin bogaty. Nie mam nic do stracenia, mówił, nie chcę dłużej tych żebraniu słuchać. Jeśli jutro z rana nie mam moich pieniędzy, wsadzą was do więzienia.

Giertruda

A czy nie byłeś u sąsiadów, u naszych stryjów, ciotek?

Szymon

Wszyscy mi drzwi przed nosem zatrzaśli

Gertruda

I to są krewni!

Szymon

Wiesz co to jest krewny. Ten co cię ostatni wspomoże, a najpierwszy ~~[illegible]~~ obedrze

Giertruda

A przecież, gdyśmy bogaci byli, nie raz ~~[illegible]~~ u nas dobrze zajadali.

Szymon

Po strawieniu, zapomina się o tem.

Giertruda

A więc nic nie przyniosłeś?

Szymon

(: pół bochenka chleba wyciągnąwszy z kieszeni i rzuciwszy go na stół :)

Nic, prócz ~~tego~~ połowy bochenka! Dał mi ją biedny Wojciech. Wie on co to jest głód, i dla tego podzielił się ze ~~mną~~ —
Dziś jeszcze ochroni nas to od śmierci.

Giertruda

A jutro?

Szymon

Jutro? — gdy przyjdą exekutorowie — ha! wtenczas — więcej biedak zniesie niż może — wtenczas — jak żyłem, tako umrę — zmiaty jak goral.

Giertruda

Przerażasz mnie mężu. — Czyś już wszystko uczynił, co tylko można? —

Szymon

Wszystko — nadaremnie! — kogo raz przeklęli, ten został przeklętym. —

Giertruda

Cóż myślisz? — tylko nie patrz na mnie tak straszliwie — O dwie ~~trzy~~ milki z tąd, tam w owey dolinie — mieszka bogaty Jakób, ma krow bez liczby, sera tyle, żeby nim całe kaszary zabrukował a pieniędzy jak siana. Żyje w grzechu i rozpuście, codzień wieczorem pijany — mieszka sam — a cóż — gdybyś dziś w nocy zakradł się do niego, i — ? — ależ nie patrz tak srogo! — Wszakże mu to oddać możemy, gdy nam Bóg poblogosławi. —

Szymon

Nam — przeklętym?! — ~~[illegible]~~

Giertruda

Tak wziąć, byłoby pożyczką. Ukraść — nie, nie, niech nas Bóg broni! — ale w takiey nędzy, wzięciem takiem uratować i dobre imię i życie, a potem pracą i staraniem w swoim czasie oddać! — Możeż to być grzechem? —

Szymon

Kobieto! nędznico! jakże ty śmiesz owszy podmówić na mnie? — Ja, dawny żołnierz, ja com krew moją przelewał (ja com ~~[illegible]~~ wylał), ja który przy uwolnieniu od woyska dostałem zaświadczenie, żem sam jeden w boju nieprzyjacielowi wydarł chorągiew — ja — kraść? — Nie waż się, powtarzać mi tego.

Giertruda

No, no, dla Boga, tylko nie gniewaj się na mnie.

Szymon

Ojciec twój był świętym człowiekiem, a ty taka niegodnica, któraby kraść chciała. — Ffe, wstydź się tego. —

Giertruda

Twoja to dziś rozpacz serce mi rozdziera. O gdybym krwią moją uratować cię mogła!

Szymon

Gniewaj ty tylko sama nad sobą. Ja wiem, co mi przystoi. Jeszcze żaden Kalina nie siedział w więzieniu. Jabym miał być pierwszym, ja pierwszy skalić imię moich Oyców? — Nie — Com posta

nowić, uczynię. Nie może być jnaczey! — Kiedy jutro przyjdą, ~~by mnie~~ powiodą mnie do więzienia — poydę z niemi, poydę aż do skalistego brzegu jeziora — a wtenczas — niech Bóg biednemu przebaczy grzesznikowi! — wtenczas — bo jnaczey już być niemoże — rzucę się w głębię —

Giertruda

Boże sprawiedliwy! —

Szymon

Lepiey jest przecie umrzeć, choć śmierć ta jest okropna, niż się odrodzić od oyców — kraść — i hańbić wiecznie! —

Giertruda

O żyi, żyi, poydziemy żebrać po dalekich ziemiach. Nie chcę patrzeć na ten kray, gdzie ludzie tak lodowaci. I tam, choć ~~gdzie~~ już powietrza gór naszych nie więcey, znaydziemy litość, znaydzie i wsparcie. Poydź, poydź, uciekaymy. Porzućmy ten dom przekleństwa, wszakże tak zadłużony, że i gwoździa naszego już w nim nie mamy. Poydźmy żebrać u obcych, a okażmy się szczęśliwemi. —

Szymon

Teraz? — żebrać — czyż ty oszalała? — Ja mam żonę moją być zabóycą? — Byłbym nim, gdybym wśród tey zimy, ciebie słabą kobietę chciał włóczyć za sobą. Czyż myślisz, że to tak miło, wygodnie, tłukąc się wśród tych ogromnych brył śniegu co się z gór zwalają, ~~spadają~~, lub brnąć po ~~[illegible]~~ [illegible] przez potok ~~[illegible]~~ [illegible], który tak kiwa śmiercią, jakby przekleństwo oycowskie? ! — Przekleństwo Oycowskie! — ~~[illegible]~~ Biedna! dzieliłaś je ze mną, i tak wiernie znosiłaś je przez lat dwadzieścia i ośm! — O day mi ~~oyca przebłagać~~ się zemścić za ciebie! — Kiedy już będziesz wolną ~~[illegible]~~ od wyklętego męża, takiey sobie na chleb zasłużysz, mową, zasłużysz — nie żebraniem wyłudzisz. Nie — żona mężnego Kaliny nie powinna ~~[illegible]~~ się wystawiać na wzgardę ludzką!

Giertruda

A ty?

Szymon

Ja się ośmielę stanąć przed Bogiem — oczyszczony już z przekleństwa.

Giertruda

Zwiększysz gorszy klątwy, i hańbisz jmię Oyców — i mnie do grobu wtrącisz.

Szymon

Czyż myślisz że zabić się, jest to zbawić siebie?

Gertruda

Uciekaj od tych nowych idei, które ci szatan zastawia. Krew Zbawiciela płynęła i dla ciebie. O podaj, podaj książkę do ~~nabożeństwa~~ pacierzy, módlmy się, śpiewajmy, i gorzkiemi łzami zmyjmy naszą zbrodnię. ale teraz źle z naszemi duszami ale któż wie może się jeszcze wyratujemy.....

Szymon

Może jeszcze? — tak myślisz — ciężki to krok do zrobienia — nie myślałem, że jeszcze o ratunku marzyć mogę!

Gertruda

A więc módl się....

Szymon

Nie mogę się modlić od 28 lat, jak nasz stary umarł — Módl ty się za mnie! —

Gertruda

Podaj mi więc książkę — Boże! jakże mi ciężko na sercu.

Szymon

Zaraz ci ją podam —

(i kiedy nad kominem sięga książki, zdejmuje i podaje żonie, kartka z niej wypada na ziemię)

Gertruda

Kartka ci wypadła —

Szymon (podaje jej kartkę)

Coś na niej napisanego. Zobaczymy —

(czyta:)

Tysiąc siedemset sześćdziesiąt siódmego roku dnia 24 lutego, o samej północy, ojciec mój nieboszczyk Krzysztof Kalina w siedemdziesiątym czwartym roku, umarł na......... i ~~pod tym~~ u spodu krzyż wielki — Patrz, czy dość wielki aby klątwę pokrył.

Gertruda

Dreszcz śmiertelny kości moje przeszywa

Szymon

Jakiż to dzisiaj dzień i miesiąc? ~~Ile mamy?~~ —

Gertruda

Nie myśl o tem. Co się stało, to się stało.

Szymon

Pokaż mi tylko ten dekret sądowy—

Gertruda

(: biorąc ze stołu leżący dekret i dając
go mężowi)

O módl się do tego, co za wszystkich winnych umarł.

Szymon

Data dzisiejsza.—

(czytając:)

"w Grodzkim sądzie 24 lutego"..

Dziś więc dzień jego śmierci! — Teraz wszystko jasno widzę

Gertruda

I ja—

Szymon

Słuchaj! — kiedym dziś w nocnym mroku wracał od sądu i środkiem tą wąską w górach ścieżką, ~~co [illegible] wciąż~~ co wciąż wyżej i stromiej wije się między skałami — a nasz mój, ~~[illegible]~~ że się niczego nie boję, przez kaźń — A potem tysiące razy we dnie i w nocy środkiem tej ścieżki — otóż gdy ta ścieżka i te ~~skały~~ [illegible] nigdy nie ~~chciały się~~ skończyć, i niejaki ~~[illegible]~~ strach — i mnie ~~[illegible]~~ jakiś ogarnął, — wszystko się w koło mnie niby obracało, szukałem wciąż wyjścia i znaleźć go nie mogłem. ~~Wpadłem~~ Dostałem się wreszcie do góry — spojrzałem w dolinę — czarna była jak moje sumienie. Zwracam się na lewo, — i ledwie oczy podniosę, — widzę nagle przed sobą ale tuż przed sobą, — mgłą okrytą skałę lodu, z ~~głową~~ wierzchem ośnieżonym zupełnie jakby nieboszczyk ojciec, kiedy tam siedział — tam

(: pokazując na krzesło stare w komorze)

O jakże zawsze mi wtenczas na sercu 24^go^ Lutego — Coś mnie tak w kark uderzyło jakby topór kata — Zerwałem się, biegłem przez jezioro zmarzłe jak krew moja

z latarką, której świéciła tak się dopalała jak by życie we ~~mnie~~ — kiedy w tym Lesie, których tam dużo w pokładach kamiennych przylata i czepia się mojéj latarki, i ostrzy po niéj swój dziób, taki żółty jakiby oprawa tego zbójeckiego noża —

(: pokazując na nóż wiszący na ścianie :)

Kobieto! pierwszy raz w życiu zadrżałem jak dziecię. Zdało mi się że ślepą zerwał ostrzonéj kosy! —

Giertruda

O przestań — to ~~umdlejesz~~ ze strachu.

Szymon

Wtenczas to ~~wyjrzało się z serca moje~~ przeczuło ~~to myśl czarna~~ ta myśl czarna — ~~Kobieto!~~ Kobieto! Morderca! wszystko nagle — widziałem, wszystko aż do owego Kurczęcia co syna naszego do morderstwa pobudziło

Giertruda

Szymie! nie wywołuj piekła — módl się

Szymon

Nie, nie — zbrodnia zamknęła mi Niebo — Strachem i okropnością zapełniło ten dom nieszczęsne przekleństwo Ojcowskie! —

(: Słychać stukanie do drzwi :)

Giertruda

Ktoś stuka —

Szymon

To duch jego!

Giertruda

Nie — ~~to~~ zda się być jakiś podróżny. — Czy go wpuścić? —

Szymon

A ~~Gdyby i djabłem był~~ choćby i sam był djabeł cóż by nam ~~gorszego~~ gorszego ~~zrobić~~ mógł ~~uczynić~~ przynieść! ? — Otwórz.

Szenna trzecia

(: Poprzedzający Jaś w dziwacznym nieco ubiorze cały ośmieszony. Ma na sobie ~~torbę~~ skórzaną torbę podróżną, kordelas u boku, ~~szeroki~~ opasany szerokim do pasa, za którym dwa pistolety, w ręku ma zgasłą latarkę, i kij podróżny :)

Jaś

Niech będzie pochwalony ....

Szymon

Proszę, proszę dalej.

Jaś

Czy ~~nie chcecie przyjmać~~ zezwolicie chętnie ?
(: do siebie :)

Ledwie w radości mojej wstrzymać się mogę od przyciśnięcia ich do mego zbolałego serca

Szymon

Na cóż to mam zezwolić?

Jaś

Abym tę noc mógł u was przebyć.

Szymon

Miejsca chętnie użyczymy, i trochę słomy. — Jeżeli na tem chcesz poprzestać — ~~to~~ panie gościu zostań.

Jaś

Przy ciepłym kominie, i poufnej rozmowie, łatwo podróżny zapomina o trudach drogi przebytej.

Szymon

Poufna rozmowa — miła nam będzie, — możesz usiąść i przy kominie — ale ogniem wygodzić ci nie mogę. Nie mam drzewa, nie mam i kawałka chleba, prócz tego co tu leży, i który dziś ledwie od głodu nas ochroni! —

Jaś (: do siebie

Jakże ta nędza rodziców serce mi rozdziera! — O jakżebym rad im dał się poznać! — ale nie — wprzód niepoznany muszę ich doświadczyć — czy zdjęli że mnie klątwę! —

Gertruda (: cicho do męża :)

Taki dobrym się zdaje! —

Szymon

Zdaje ci się — lecz czy nim jest?

Gertruda (: otrzepując podróżnego z śniegu :)

Szczęście, (mój biedaczku) że cię gdzieś śniegi nie zasypały. Świeczka ci zgasła. Czyś sam przez górę przeszedł w nocy? —

Jaś

~~od śniegu~~ Jasno mi było od śniegu — wreszcie z tych stron jestem i wprawny do drapania się po skałach.

6

Szymon

Góralem jesteś! – witay się mi podwoynie

(rękę mu podaie)

Jaś

O ręka ta! – porwał mieh jąj ucałuję,

Szymon

Day pokoy temu – ręka ta nie do ucałliwych należy – jest brzydka, gwałtowna j do zbrodni skorą. – Jeżeli klątwa nie cięży na tobie – unikay jéy. – Zmęczony jesteś – potrzeba ci tam – j głodny się j mamy z nami.

Jaś

Znaydziemy temu (Wszystko tego szczodrze ~~od na to spocznie~~) Mam ja tu w moim mantelzacku j ~~pieczeń~~ pieczeń – j chleb, j dwie flaszki ~~wodki~~ wożąńki ~~pestkowey~~.

(: wyymuje je j stawia na stole:)

Szymon

Zdaje się być ~~jakiś~~ ~~jakiś~~ bogatym? ~~zjadaczem~~ –

Jaś

Każdy się żywi jak może. – Siądźcie tylko – Matko Giertrudo zbliżcie się.

Giertruda

Skądże wiesz jak mi jmię?

Jaś

Tyle Giertrudów tu w górach

Szymon (: do siebie:)

Dziwny jakiś ~~co~~ spawaty!

Jaś (: do siebie:)

Jak tu utaić tyle rozkoszy j ~~bolesci~~ szczęścia ~~razem~~ razem! – (: stronie:) Panie Gospodarzu ~~za~~ ~~zdrowie~~ ~~ręce~~ zdrowie –

(: wydobywa trzy kubki, stawia j nalewa rodzicom, a oyciec wciąż popijając, w ciągu tey rozmowy, raz po raz nie ~~~~ leua na nowo)

Szymon

Nieprzystoynie, kiedy Gospodarz pije kosztem gościa

Giertruda

Podróżny ten też dobry – chętnie się częstuje – O gdyby serce twoje uspokoić się chciało

Szymon

Wypijmy więc – na konaie szczęśliwy!

Jaś

Na zgodę, przebaczenie — podaycie mi ją nie zgę.

Giertruda

O odwróć swoy przekleństwo!

Jaś (: do siebie :)

Odwróć swoy przekleństwo —

Szymon

Odwróć —

Giertruda

Jakże tem trunek pokrzepił mię, rozgrzewa — Taki mi dobrze po nim.

Jaś

Jeszcze raz — oto szynka i kurczę. ~~Na~~ Na [illegible] pokarm i zdrowy.

Giertruda

Kurczęcia jeść nie będę —

Jaś

Ach! i jam go jeść niepowinien

Szymon

Czemu?

Jaś

No tak! — jeszcze w tym czasie.

Szymon

Nie, nie! — porwol mi przy wódce pozostać. Rozgrzewa mi krew starą.

Jaś

Matko, proszę was o nóż do krajania. Mój zgubiłem w drodze.

Szymon

Zdeym go z ściany

(: Giertruda wstaje, nóż zdejmuje, podaje Jasiowi i wraca usieść przy stole :)

Jaś

Ten nóż? — Czy nie macie innego?

Giertruda

Nie mamy — ten jedyny nam został.

Jaś (: do siebie :)

Że też ta ~~krwawa~~ plama, zawsze jest na nim — O Nie przyszedłbym ~~[illegible]~~ gdybym się nie był rodził.

Szymon

Czy i ty to widzisz?

Jaś

Krwawą plamę?

Szymon

Krwawą? — Skądże wiesz że to od krwi?

Jaś

Tak mi czerwono wygląda

Szymon

Nalewaj Panie Gościu! — Co przeszło, to przeszło — Głupi kto o tem myśli.

Jaś

Piję — Na zdrowie syna — jeżeli go jeszcze macie.

Giertruda

O Boże!

Jaś

Matko!...... Na śmierć swojej krwi, co wszelkie przeciwieństwo zdecymuje.

Szymon

[illegible] ślad na to. — Szczególnym jesteś ~~[illegible]~~ mi gościem z tym kordelasem, i pistoletami; podobnyś do ~~[illegible]~~ dzikiego strzelca[?] ~~[illegible]~~ — Skądżeś tu w nocy przybył?

Jaś

Przychodzę z Krośnicy[?]. Chciałem jutro rano być w Nowym Targu, i dla tego się spieszyłem.

Szymon

(: ~~podając~~ mu rękę :)
(: i ~~[illegible]~~ mu [illegible] :)

A więc razem jutro rano pójdziemy.

Jaś

Siekierą[?] ~~[illegible]~~ mi rękę, tak krwawą ~~[illegible]~~ jakbyś rzeźnik[?]

Szymon

Czy się bijesz umiesz? ~~[illegible]~~

Jaś

Nie — Tyle kroć mi groziła. Służyłem w wojsku, w pułku ~~pieszym grenadierów~~ 17m ułanów

Szymon

Trącimy o kieliszki, kollego. I ja sam w nim niegdyś służył, Znam ~~go~~ dobrze. — Racz mi co powiedzieć o waszych bitwach — wszakże i ja do boju zahartować się muszę.

Jaś

Mieliście syna?

Szymon

Day pokoy temu.

Giertruda

Umarł nam dziecięciem

Szymon (do żony)

Milcz — nie chcę o tem słyszeć

Jaś

Chcecie tym opowiadać, opowiadayciež y wy. — Nie raz ja, niegdyś bywałem w tym domu. Naylepsza to w całych górach była gospoda.

Szymon

~~Skądże~~ Przecz jakież tak wiesz o wszystkiem?

Jaś

Teraz mi zda się tak ubogo — skarżyć się na nędzę.

Szymon

Coż wy to może obchodzić — ~~Wasz~~ Trzy o moy kieliszek — powiaday o woynie! —

Jaś

Jakżeście tak podupaść mogli?

Szymon

No, — ponieważ wiesz tak wiele — ~~dopowiadam~~ ~~słuchay~~ odpowiem ci — Byłem żołnierzem, wiesz (kolleg) co człowiek ~~w woynie~~ znieść może, — nie wiodło się, coraz gorzey, — a nakoniec zadłużyło się po uszy — Ale y z tobą może nie lepiey było — y na tobie może ciężył kłopot. —

Giertruda

Przebacz mu — ~~wino~~ Trunek ten w głowie mu za~~[illegible]~~mącił.

Szymon

Choć wcześnie ożeniłem, przecież czuję się jeszcze na siłach, Dzielnym byłem przed laty. Byłem żołnierzem, [illegible] [illegible] dostał, nie jednemu z nieprzyjaciół roz-płatałem głowę — potem dostałem uwolnienie od służby z drukowanem zaświadczeniem. — Ojciec moy Krzysztof Niech Bóg świeci na jego duszy — O już on miał coś dzikiego we krwi! — Gospoda ta jego własnością była.

8

Ale zamilczmy o tem.....

Jaś

Wypijmy za duszę waszego ojca!

Szymon

Nie! —

Giertruda

Wypij — na przebaczenie

Szymon

Kobieto! nie mogę. Każda kropla paliła by mię jak ogień. Tak tak, mój panie Goście — kochałem Ojca — święto, bez ~~trwogi~~ swojej szedłem na kule — ale kiedy klątwa uderzy, to każdy zadrży.

Jaś

Nie myśleć o tem.

Szymon

Sam osądź. Kiedym wyszedł z wojska, ojciec mię wziął do swego domu. Ciężką mu już była gospodarka. Ja ~~w~~ trzydziestoletni młodzian silny i zdrowy, chciałem podzielić z nim i złe i dobre, i ożenić się. Miałem wiele dziewic do wyboru. Ale zawsze mię coś ciągnęło do mojej Giertrudki. Urodną była, umiała czytać, pisać, i jakoś mieliśmy się ku sobie. Nie miała majątku, ale miałem ~~jej [illegible]~~ że jej dla tego nienawidził, ojciec. Kto chce powszechnie ten chce i końca. — Słowem i pojąłem ją za żonę.

Giertruda

Przeciw woli Ojca. Nie raz sobie to wyrzucałam.

Szymon

Prawda, potrafiliśmy się skryć, bez jego wiedzy. — Z tego narobiło się biedy — Ojciec by ~~zaraz~~ gniewny jakiś codziennie ~~[illegible]~~ ~~zatajać~~ nataszał raz ja narwałem byłbym! ~~ciężko mi to serce moje zabolało~~ uderzył — kto nam żonę ~~cudzą~~ zkaleczy, ten nam wszystko wydziera. ~~Raz~~ Dnia jednego — dziś właśnie temu 26 lat, ~~dwudziestego czwartego~~ jak się to stało ~~Lutego~~ Dwunastka właśnie w nocy biła, kiedym wszedł do izby. Kiej żyje przysięgam dla zbrodni! Wróciłem z miasta, byłem nieco podchmielony. Żona moja ~~zatrudniała się domem~~ jak zwykle krzątała się w domu. Stary gniewny i zacięty podług swego zwyczaju ~~tajnie~~ wymyślał nad nią bez litości. Krew we mnie zawrzała — pięści się ścisły — ona pła-

Kata — Bóg mi nie przeznaczył — wiem żem źle zrobił — ale trze-
cie żony, bezbronny, kochany, o ciężko to boli. — Wyszłam sobie
cała łzami zalana —

Jaś

Zawsze ostrożny, strzedz się powinien myśli, co z piekielnych
wybucha płomieni.

Szymon

Mądrze mówisz — Czasem na to nie zważał! ~~Ale~~ Wszeć
któż mię pobiła — Udawałem że się śmieję — Ojciec więcej
~~tez~~ łajał, krzyczał — Ja choć wściekły w duszy, zimnego udawałem.
Wściekał się stary. Jam się wciąż niby śmiał i zaczepiałem
po owej kosę. — Równie trawa, ozwałem się, trzeba ostrzyć kosy, kochany
Tatulo niech po swojemu śpiewa, ja muzykę wtórzyć mu będę.
i ostrząc ~~śpiewałem sobie swą~~ napisałem piosnkę

Góral w górach wesół hula
Żałby życie za Karpaty
Jedna ciupaga i koszula
To są wszystkie jego szaty

Stary porwał się z stołu, krzyczał, łajał, złorzeczył — Wreszcie
Dziecko! nakoniec zawołał na moją żonę. — Tem mnie dobił. — Złe-
ści wstrzymać się nie mogłem. Porwałem nóż, o który ostrzy-
łem kosę, ~~rzuciłem~~ cisnąłem go ku jego głowie — byłbym go roz-
płatał — ale szczęściem nie trafiłem go. — Nieprawdaż żono, żem
go, Bogu dzięki nie trafił.

Gertruda

Nie.

Szymon

Już też nareszcie stary wyszedł się bez pamięci, i ~~[illegible]~~ skoczył
od gniewu. Przekleństwo tobie i twojej żonie, wołał ~~wściekło~~ do wściekło-
ści miotany, przekleństwo i dziecku waszemu. — Żona moja naów-
czas była przy nadziei w trzecim miesiącu. — Stary wciąż się
zrywał z owego tam krzesła na którym siedział i wyrzekał:
Przekleństwo! przekleństwo! Niech na was krew Ojca spadnie!
I w tem paraliż go udarzył — całe piekło zagorzało we mnie —
Uciekłem natychmiast.
~~Usiadł na miejscu, swe~~

Gertruda do Jasia

Cóż ci to — zbladłeś jak trup —

Jaś

Nie zważajcie na to — Okropność tego zdarzenia — mróz
i łzawość w oczach wmieszana temu — Już mi lepiej
Pójdzie — Nikt tam za gwiazdy nie zaprzeczy przekleństwa

Giertruda

Męża! — czy to słyszysz

Szymon

Od wczoraj moja żona mówi się (widzisz) mojego nauczyć! — I ja tak myślę — Stary był nieraz nieznośny — który we (mówią on) w młodości gorszym jeszcze był odemnie — Nam własnym dzieciom powiadał raz pijany, że Ojca swego, który mu dokuczał porwał za włosy i cisnął o ziemię. Sam tylko raz uczynił to na jego głowie — Prawda że umarł — ale czyż od tego? — Był już tak stary. Mówią, że kto Ojca swego uderzy, ręka mu z grobu wyrasta, Głupia gadka! Wiele razy widziałem grób Ojca — trawa na nim rosła, — żadnej nie wyrzałem ręki.

Jaś

Niebiesie mi powiedzieć, przez co tak podupadliście bardzo.

Szymon

Dziwnie się tu działo od śmierci Ojca — od niego nie miałem szczęścia. Kochaliśmy się ciągle oboje, ale od śmierci Ojca, zdało się że duch jego między nami staną. Wkrótce żona moja zległa, urodziła syna — i Boże zmiłuj się — dziecko to na lewem ramieniu miało krwawą czerwoną jak krew rękę, znak którym zapewne w ciąży była, wypadek tego silne na niej wrażenie zrobił, i z tego chłopiec dostał tego znamię — Przez niego to, przez niego nowego doznał nieszczęścia — ale — przebaczam mu! —

Jaś

Przebaczasz? —

Szymon

Dzięki Bogu — nie żyje już teraz. Wiele lat potem żona moja powiła córkę — O dziecię to było jak anioł!

(: Jaś wstaje :)

Szymon

Czegoż to szukasz?

Jaś

Niczego. — Mam taki zwyczaj że nigdy na jednem miejscu długo nie dosiedzę.

(: W czasie opowiadania Szymona waży się po izbie przechodzi :)

Szymon

Właśnie jak nasz Jasio. Jakieś złe zawsze go popędzało.

Nie głupi był to chłopak — i nie zły — ale zawsze gnało go coś do złego — Czy to nie klątwa była?

Jaś

Czyż ją widzieć mogę! — tak zimno u was bardzo

Szymon

Dość, że ~~[illegible]~~ raz w lutym, gdy właśnie dziewczynka dwa lata skończyła, a chłopak siedm, i ~~właśnie~~ w sam dzień śmierci ojca! — Nóż ów nieszczęsny był tu na ziemi, i dzieci igrały ~~przy~~ na progu — żona moja właśnie była zarznęła kurczę —

Giertruda

Ach dziś jeszcze myśleć o tem,

Szymon

Widział to ów chłopak, — i ~~z~~wołał na siostrzyczkę, Pójdź tu, będziem kuchnię udawali, ja będę kucharką, ty kurczęciem. Zerwała się do noża, porywa go — Widzę to, przypadam — za późno! — Dziecina już we krwi leżała, z przerżniętym gardziołkiem, przerżniętym przez brata — Słyszysz? O wiele, wiele wycierpiałem w życiu!

Jaś

Wtenczas go przeklęliście!

Szymon

Sąd, jako dziecię nie mógł go karać, otóż ja go sądem ojcowskim zastąpiłem — przekląłem! — tak przekląłem —

Jaś

Ale czyście cofnęli klątwę w przykrości rzuconą?

Szymon

Odwołać! — Niech mi Bóg da tam wieczny odpoczynek — Nieprawdaż — że tam w górze klątwa już nie cięży

Jaś (do siebie wzruszony)

O ojcze! — (głośno) a gdyby biedny, żałujący swojej winy, powrócił?

Szymon

Nie! — Przebaczyć ~~przebaczam~~ chętnie — ale widzieć go — nigdy!

Jaś (do siebie)

O ~~[illegible]~~ [illegible]! (głośno) Czyście o nim odtąd nic nie słyszeli

Giertruda

~~Rozgniewany~~ Ojciec, w gniewie i rozpaczy ~~chciał~~ go w pierwszej chwili zamordować. Sama nie wiedziałam ~~od~~ potem przerażenia co mam czynić —

chcąc go ratować posłałam go do mego stryja z tąd daleko. Nauczycielem był wiejskim, i bardzo uczonym. ostatniem listem napisał mi później w tych słowach. Syn wasz ma serce i głowę do nauki, ale coś niepojętego jest w jego naturze w ciągłych marzeniach, roztargniony, nie pilny, dziki, a gdy go strofuję słucha mnie milczący i płacze. Mówi, że go koza pali na sumieniu i nie da mu pokoju. — Dziwna rzecz skąd wiedział o tey, gdy ani jemu ni nikomu nie powiedzieliśmy o tym zdarzeniu.

Jaś

Gdy wam uciekł — płakaliście zapewne?

Giertruda

O moy Boże!

Szymon (cicho do Giertrudy:)

Miey ty się na baczności. Oczywiście czarownik. wie wszystko co się stało. Day Boże, aby nigdy pod rękę moję nie przyszedł.

Giertruda

Skądże wiesz że uciekł?

Jaś

Takem to sobie wystawił —

Szymon

Wystawił sobie....

Giertruda

Uciekł on później ze szkółki, — Stryj moy oddał go w naukę do rzemieślnika, lecz i od tego uciekł, Bóg wie gdzie go posyłał, zawsze uciekał. Czternaście lat miał właśnie, gdy dnia 14go Lutego zginął zupełnie. Przystał pono do Woyska Cesarskiego i gdzieś jak mówią zabito go na woynie.

Jaś

a gdyby też ten Syn wam wrócił?

Giertruda

Któż z tamtey strony wraca.

Szymon

Żartujesz sobie z nas, kiedy mówię że słyszysz że go zabito. Do kroć set djabłów, przestańcie o nim gadać.

Jaś (zawsze według jego obyczaju:)

Jakżeście do tey nędzy przyszli?

Szymon

Nie długa to powieść — ależ bo temi pytaniami, tym dziwnym wzrokiem, kręcicie się po izbie, drzewiesz tylko biedzie — spaliła nam się stodoła, był to wszystek chata, na tylko moje zwaliły się z śniegiem ogromnie stało tomy. Zniszczyły ją na zawsze. Padła się na nią moja trzódka bydełko. Żyjmy

z parterem, — pośrzód podłe i wielki nieurodzay, trzęsło się w długi i ~~przed~~ pozbawieni do żebractwa. A każde nieszczęście każde, trafiało się właśnie ~~—~~ 24go. Lutego! —

(Jaś siada z nowu ~~z nimi~~ przy nich u stołu.)

Jakże mię boli ta wasza nędza — o gdybym mógł jej zaradzić! —

Szymon

Jeżeli masz pieniądze, to pożycz nam.

Jaś

Pieniądzy mam dosyć — mógłbym nawet więcej uczynić, niż pożyczyć! Uspokójcie się tylko wprzody. Do jutra nam może jeszcze Bóg was sowicie opatrzyć! —

Szymon

Sowicie? — jutro? — Bóg? — może ~~[illegible]~~ djabeł?

Gertruda

Sam się zawsze odgrażasz.

Szymon

Ale bo człowiek ma zawsze swoje wątpliwości. Jakoś mi mocy Panie gościu wyglądasz na czarownika, z którym ja nie chcę się wdawać.

Jaś

Ach! Ojcze Szymonie....

Szymon

Tak mi właśnie jest! — Tomiły ten przedtem — ale powiedz mi, skąd to o potrzeby dopytujesz się po tych chatach.

Jaś

Ach! bo i mojego życia ~~było~~ powieść ~~[illegible]~~ jest tak bolesna.

Szymon

Słuchaj, jeśli będzie chętnie — ~~boży jakiś do [illegible] będziesz [illegible] podobny~~ obaczymy może jakiego djabła warci.

Jaś

Chłopcem jeszcze będąc — ~~i jego~~ w złej godzinie, równie jak syn wasz — popełniłem morderstwo.

Szymon

Ho! ho! — Jakże się to stało?

Jaś

nie rozdrażniajcie mi głębokiej rany serca — która coraz bardziej się krwawi — Morderstwo moje ścigało mię wszędzie — uciekałem coraz daley! — W przódku w służbie u jednego Pana, — uciekł mię choć mnie nie znał, — Był on przeciwnikiem w partii Plantacjonistów — Poszliśmy na okropną woynę

Szymon

Musiało tam być gorąco? —

Jaś

Całemi szeregami padali żołnierze, a kule jak grad leciały, krew po stokach strumieniem, huk wrzawa, jęki, trąby i komendy naprzód! naprzód! Pod Panem moim zabito konia i już już miano go wziąść w niewolę, kiedym mu drugiego poddał i tak ocalił go szczęśliwie. Ale ranny ciężko, musiał wyjść z służby, trudno mu było bez majątku, miał krewnych bogatych aż w Ameryce do nich więc z nim popłynąłem. Zawiść nawet byłby się z nim żądał najwięcej, nigdy niebyłbym go opuścił, tak był dobrym dla mnie

Szymon

A więc i za morzem — tam w nowym świecie byłeś? —

Giertruda

Tam ludzie są szczęśliwsi. —

Jaś

Byliby nimi, gdyby w sercach ich było więcej uczucia i cnoty, ale tak się dzieje w nowym świecie jak i w starym. Pan mój założył sobie za pomocą krewnych swoich plantacyę, nie zważał na odmienność klimatu i choroby panujące. O gdyby mię nie był zabrał z sobą, byłby dotąd żył za pewne. Ale dostałem żółtej febry, ciężko mię pielęgnował i zaraził się odemnie. Jam wyzdrowiał, on umarł. Widać że przekleństwo jest zaraźliwe. Pan mój testamentem zapisał mi całą plantacyę, z bogactwem się więc, lecz nic to nie rozpogodziło sumienia obarczonego morderstwem kto ze dawnym pojedynkiem. Żadne złoto, żadne skarbie świata, nie zetrą tej plamy, co ją piętno pali. —

Szymon

Czy to słyszysz Giertrudo? — Nie dziw mi się więc, jeżeli...

Jaś

Ale nadzieja przecież postępuje zwolna za rozpaczą, i nadzieja łaska zastania nas od gromu zemsty niebieskiej. Tak mnie coś mówiło w duszy, że dopiero w kraju rodzinnym spadnie ze mnie klątwa i rozgrzeszonym być. Wszystkie potoki, jeziora, drzewa i skały zdały się wołać na mnie. Wracaj, wracaj do nas! Tu pokój dla ciebie! — Pośrednim za głosem wewnętrznym, zmieniłem świat dziki nowy, by do starego wrócić. Śpieszę więc by pocieszyć rodziców, których od dwudziestu lat nie widziałem. Nie mało gotowizny im przynoszę. Odam im wszystko z serca syna uwolnionego, zdejmą ze mnie klątwę i już jutro rano we wszystkim nowem odżyję życiem.

(: Szymon wstaje od stołu, a Giertruda która już wcześniey wstała,
by posłać w komorze dla podróżnego, wraca w czasie tey
dalszey rozmowy.)

Szymon

A gdzież masz rodziców?

Jaś

Tu — o milę, stąd.

Szymon

O milę? — ~~Nawidomo mi to~~ niesłyszałem o nich Jestem więcey ~~rówiesień~~, o półtory ~~trzy~~ mili w koło
nikto tu nie mieszka, same chaty — Ale niechay i tak będzie.
Jakimsiś wielce dziwnym zdaje się mi się człekiem. Chaty, drzewa, jeziora,
słyszysz wołające na ciebie — Prawda, że są tacy, co mają na wszystko
tajemnicze sposoby.

Giertruda

Ależ kiedy tak daleko byłeś i tyle świata przeszedłeś, czy nie-
zasłyszałeś czego o naszym synu?

Jaś

O biednym Jasiu Kalinie?

Szymon (: do siebie)

I to nawet wie, jak się nazywa

Giertruda

Mówią że zginął na woynie.

Jaś (: do siebie)

Muszę ich wybadać — (głośno:) — Tak, niezawodnie zginął. Patrzałem na to. Padając ~~Konając jego~~ dwóy
~~mnie~~ obroczył —

Giertruda

O gdyby ~~tyl~~ jeszcze żył, jakie chętnie byłabym mu wszystko przebaczyła.

Jaś (: jakby gdyby chciał się jey do nóg rzucić!)

O Mat...

Szymon

Day pokóy Panie gościu tym komedyom. Połóż się spać. Dobra noc.
Tam w komorze masz posłanie.

Giertruda

Posłałam, jak mogłam, naylepiey

Jaś

Bądźcie tak dobrzy, i obudźcie mnie jutro o ~~rano~~.

Szymon

Choć bym ja nie ~~mia~~ budził, to obudzą zapewne ptaki które ~~zdarzenia~~, co mnie
jutro powołają do użęcia.

Jaś

Boże sprawiedliwy!

Jaś

A o którejże przyjdą?

Szymon

O ośmej właśnie.

Jaś

A mnie obudzić mam o siódmej

Szymon

Rozumiem. Nie radbyś się spotkać z sądowemi osobami. — Może nie narzygały za tobą? — No, — idźże dzisiaj spać.

Jaś

Dobra noc.

Szymon

Dobra, dobra.

Jaś

Wszystko się rozwiąże — skończy i zapłata

Giertruda

Śpij spokojnie.

(: zapala latarkę Jasia u świecy stojącej na stole, i oddaje mu ją :)

Szymon

I przeżegnaj się na odegnanie czarta

(: Jaś odchodzi z latarką do komory :)

Giertruda

Odchodzi —

Szymon

Teraz posprzątaj ze stołu — po tej prawdziwie szatańskiej uczcie. Jutro — wszystko się skończy i hulanki i cierpienie. (siada przy stole :)

Giertruda, (: biorąc nóż z stołu i zawieszając go na gwoździu przy piecu :)

Nie mogę tego dziwnego człowieka zapomnieć

Jaś. (: w komorze do siebie :)

Pod tym samym więc dachem, jestem z temi co mi dali to życie tak bolesne. Stanę się tu moich kijów pielgrzymi; odwróć się kłamstwo zemsty (: mówiąc to rozbiera się :)

Szymon (: do żony która przez szparę w przegrodzie patrzy :)

Pfe! podsłuchiwać — wstydź się kobieto —

Giertruda

Teraz trzos swój wypina — kładzie go na stole, jakiż gruby, napchany,

Szymon

Nie ktoś co już zapewne o swoje pieniądze, ten który twoj ten zabrał

Gertruda

Co i ty myślisz jeszcze to? —

Szymon

Idź tylko do łóżka.

(Jaś śpi w komorze)

W tej komorze, gdzie ciche i mały jeszcze, z zapałem śpiewem matczynym tulony
O ojcu ten sen złoty przewiał bezpowrotnie.

(i rzuca się na wpół rozebrany na posłanie)

Gertruda

Teraz rozmawia sam z sobą — mówi o złocie

Szymon

Idź spać!

Gertruda (i przystępuje do stołu przy którym mąż siedzi)

Nie unoś się tylko gniewem — Idę, idę — bez tego i tak się nie położę.

Szymon

Jeszcze nie.

Gertruda

Mówił o naszym synie, tak ciągle — tak wiele —

Szymon

Dajże mi z tem pokój — Jak mi tęskno za miłością, to tej mojej iskry ucieknę od ciebie.

Gertruda

Mężu! — Wierz, co mi też to do głowy przychodzi. A gdyby też on to był tym synem, niby zabitym, — gdyby powrócił — kochałam go też wielce zawsze — O nie gniewaj się na te macierzyńskie! —

Szymon

Kobieto! (jakaś kalina) Stwórcy tego nie mówisz! — Czy ty mówisz się wydrzeć ze mnie? — Słyszałaś, że ludzie że umarł, ten zdrowy żyd potwierdził to, widział śmierć jego, krwawy jego był obryzgany. — I on, on, co już dawno zgnił w ziemi miałby powrócić. Toć by tak i ojciec mógł wrócić, i znowu żyć i krzyczeć i djabła na nowo nie wyprzęgać wypuścić. — Nie, moje dziecko. Śmiercią za grzechy płacimy. Kto raz zapadł w przepaść grobu, ten już się z niej nie wydrapie.

Jaś (w komorze.)

j cieniowi przy niej nie odkrytem — tak nędzny ro nowowie tak się zdaje niedzieliszny społem. — Jakkiebym z nią gdzie rad był więcej takiej mojej i boleści i nadziei. — Zdało się że jakiś postrach przebiegły stanął między nami i wyznanie moje ~~juz~~ do ust ~~(illegible)~~ się cisnące gwałtownie ku sercu ~~(illegible)~~ odepchnął.

Gertruda

(która się tymczasem na swoich łomianie posłanie ~~(illegible)~~ usiadła, ~~(illegible)~~ siedząc na niem tak mówi)

Kto to być może, ten obcy człowiek?

Szymon

Kto? człowiek, na którym niema poczciwego włosa!

Gertruda

Rodzice jego jak mówił o milę ztąd mieszkają.

Szymon

Kłamstwo! Nikt tu nie mieszka, wyjąwszy w ziemi przez sow i nas.

Gertruda

Tak się dobrym zdaje.

Szymon

Zda ci się więc dobrym? — A czyś to nie widziała jak nie mógł usiedzieć na miejscu, i jak ~~(illegible)~~ ogniskiem w koło rzucał okiem. Kobieto, byłem żołnierzem, i wiem co to znaczy. ~~(illegible)~~ Sam czart mieszka w takim człowieku, który mu nie da chwili pokoju, wciąż mu źrenice i wcisnąć go pary.

Gertruda

Zostawił jeszcze jedną butelkę na stole. — Nalej sobie kieliszek — rozgrzej się to.

Szymon

Niech mu się dobrze dzieje! (wciąż nalewając i popijając zamyślony w ciągu tej rozmowy.)

Gertruda (kładzie się na posłaniu i na pół już we śnie.)

Aż do śmierci. —

Szymon

Radbym dodać Amen — lecz od czasu tej zbrodni, i klątwy nie mogę. — O czy kiedyś będę mógł to wymówić.

Jaś (w komorze.)

O Boże, Boże dobroci, nie daj mi zatonąć w tym odmęcie myśli. Odepchnij od niej w porę ten krwawy obraz morderstwa. Daj mi się pojednać

z duchem świętej, która w tej chwili może litośnie ku mnie spogląda, rozrzewnią mię, roztapią lód mego serca, ~~i~~ Bogu dzięki, tej ~~z~~ ~~mię~~ wreszcie nadzieja ~~wygasła~~!

<u>Szymon</u> (patrząc na zegar ścienny)

Dochodzi dwunasta! — Gdy ta sama skazówka jutro na południe stanie, już po mnie będzie — Jutro rano — jakże te słowy straszne! — Zdają się wołać — jutro Szymonie marsz do jeziora! — Dziwnież to są losy moje! — Czyż koniecznie tak być musi?

<u>Giertruda</u> (we śnie) jakby śpiąc

Ach!

<u>Szymon</u>

I ona tam leży! — Dom to nędzy i boleści, ten dom przekleństwa, gdzie zbrodnia ~~jedna~~ ściga za zbrodnią, Ojce i syny — wszystko przeklęte ani chwili pociechy, radości. Podróżnemu temu tylko w sumie dobre zna złoto! — Niech je sobie ma — ja ~~za~~ tym trunku jego przeciętym — To złoto przecież mogłoby mię wyratować — Nie! nie! Co za czart piekielny nasunął tę myśl podszepnął! —

<u>Giertruda</u> (we śnie śpiewa)

Skąd twój topór ~~tak~~ czerwony
Synu, synu mój ...

<u>Szymon</u>

Śpiewa we śnie. — ~~[illegible] takie~~ dziwnie, smutno! jest słyszeć te senne śpiewy.

<u>Giertruda</u> (ciągle we śnie)

O bom w jarze zabił wilka.

<u>Szymon</u>

Strach bierze słysząc tę ~~[illegible]~~ piosnkę. — Jakże ciężko wzdycha! — Jakiś okropny sen ją dręczy — muszę ją obudzić — Giertrudo!

<u>Giertruda</u> (zrywając się ze snu)

Cóż? Co takiego?

<u>Szymon</u>

Cóż ci to jest?

<u>Giertruda</u>

Nadzwyczaj ciężko mi na sercu

<u>Szymon</u>

Śpiewałaś przez ~~we śnie~~ sen

<u>Giertruda</u>

Ja?

<u>Szymon</u>

O zabitym wilku.

Giertruda

Pieśń ta ciągle mi po głowie się snuje.

Szymon

Czy to nie owa stara piosnka, co to dzie[illegible] Konicy

O! to matko syn zabójca
Z twojej rady zabił ojca
Stąd się topór mój czerwieni.

Giertruda

Tak, ta sama —

Szymon

Głupia piosnka

Giertruda

Pójdź i ty spać, — mnie strach taki.

Szymon

Zaraz, zaraz.

Giertruda

Kiedy nie idziesz, to i ja wolę wstać — w szafce i tak spokojnie zasnąć nie mogę. — O Boże, jakże to ciężka jest kara za grzechy (wstając z pościeli)

Szymon

Tak, tak, przekleństwo, ~~złe~~ ~~to~~ to jadowite zielsko, co się głęboko wkorzenia.

Jaś (w komorze klęcząc modli się)

O Boże, Boże nie opuszczaj mnie, dopomóż łaską twoją —

Szymon (patrząc na zegar ścienny)

Jakże ta starówka pędzi? — Zimno mi — zrób ognia.

Giertruda

Wiesz że nie mam drewna

Szymon

Weź ~~tę kosę~~ drzewce od tej kosy (w szafce) i tak nam już nie będzie potrzebna — od dawna zasłużyła na to aby ją spalić

Giertruda

Mnie zawsze dreszcz przechodzi, kiedy się do niej zbliżam.
(zdejmuje kosę, tamże jej drzewce i ogień zapala)

Jaś (~~przerywa modlitwy~~ powstając od modlitwy)

O jak mi ulżyło po tej modlitwie — zda się że ciężar klątwy spadł ze mnie. Pod rodzicielskim dachem zasnę tak spokojnie. Otóż i ten gwóźdź jeszcze sterczy w tej przegrodzie, na którym niegdyś wisiała moja trąbka góralska. ~~[illegible]~~ Zawieszę na nim moje rzeczy teraz. (zawiesza, lecz gwóźdź ~~[illegible]~~ jej ze ściany i zaraz jego spadają)

Szymon

ci to upadło?

Giertruda

nie wiem.

Szymon

Dziwna rzecz jak mi wszystko przeskadza. — Podaj mi ~~biblio~~ ~~książkę~~ książkę do pacierza

(: Giertruda przynosi mu ~~biblię~~ książkę, i wraca do komina :)

Jaś (: w komorze :)

— Wej! Uszaj! teraz moja szafa jak dawniej, i dla tego gwoździ ten dźwi gai jej niechce. Muszę go mocniej przybić.

(: przybija gwoździ, lecz od tego wstrząśnienia przegrody wszystkiej na jej drugiej stronie nóż, spada przed nogi Giertrudy :)

Giertruda

(: uciekając z strachu do męża siedzącego przy stole :)

Jezu Chryste!

Szymon

(: nagle się zrywając z krzesła :)

Ha! — co mi to do głowy przychodzi! —

Giertruda

Nóż spadł ze ściany. —

Szymon

W prawdzie ~~on~~ mówił że tyd mordercą....

Giertruda

O nie! —

Jaś (: kładzie się spać :)

Jutro, jutro oddam im wszystko, z nędzy ich wyprowadzę, i dom nędzy w raj zamienię.

(: trzos swoj bierze ze stołu i na posłaniu pod głowę sobie kładzie :)

O ty złoto moje, korzystnie zarobione ~~szczęście~~ szczęściem, ty mi ~~ułatwi~~ ułatwisz powrot do rodziców, co ich szczęście się złoci. Witaj mi, witaj kraju mój rodzinny!

(: kładzie się i zasypia, świeczka dopalająca się w latarnie gaśnie :)

Szymon

Tak, pamiętam wyraźnie — jak powiedział że popełnił morderstwo — A więc wyjęty jest z pod prawa. Każdy go może obedrzeć, wszystko mu odebrać.

Giertruda

Jezu! na Boga! co ty mowisz?

Szymon

Chciałbym go i zabić — póki by się nie przespał. Z mordercą wolno każdemu czynić, co mu się podoba.

Giertruda

Na rany Chrystusowe!

Szymon

No, no — nie krzycz tylko — Prócz tego nie zrobię — Mowię tylko że jest rabuśnik, za rowni zbrodni może — jasne to jak słońce. Ja bym chciał tylko z nim się podzielić, tem co odkradł na drugich

Giertruda

O daj temu ztemu pokoy.

Szymon

A więc sam rzucić się w jezioro! nową zbrodnią popełnić! gdy bez winy, prawnie, mogę się ratować, zratować rabusia? Nie chcesz? i tak dobrze — Potrafię umrzeć!

Giertruda

O nie!

Szymon

I coż Mam robić?

Giertruda

Rób — rób — co chcesz.

Szymon

A więc przyświecay mi —

Giertruda

(: bierze świecę ze stołu:)

O męko piekielna!

Szymon

Połnoc! — Właśnie godzina — Jakoś odwagi przybywa — biegoż tak drżysz żono?

(: Giertruda, jedną ręką trzyma świecę, drugą opiera się na ramieniu Szymona:)

Szymon

(: przyciskając się do żony i postępując ku komorze, trąca nogą o noż upadły ze ściany:)

Ho! ho! leżysz tu stary przyjacielu — Weźmy cię z sobą —

(: noż podnosi:)

Giertruda

Przecież nie chcesz go zamordować?

Szymon

Nie! — ale ty tego nie pojmujesz — Ja co byłem żołnierzem — wiem że przez ostrożność trzeba mieć coś przy sobie. Takie noże — na wszelki przypadek potrzeby.

(: ~~kładzie~~ Wiesz przy ~~[illegible]~~ ciśnięty do żony wchodząc do komory:)

Giertrudo! ~~[illegible]~~ Nie zda ci się, że tu jakiby trzask słychać?

Giertruda

O wróć, wróć —

Szymon

Śpi! — Gdzież on ma ten trzos złota? — a widzisz! jak tam mu z pod głowy wyziera. — Idź, i weź go.

Giertruda

Nie pójdę. —

Szymon

Wstydzisz się — Prawda, że to nie bardzo pięknie. — Hańba to zawsze! — Słuchaj — cóż ty myślisz? — Dajmy lepiej temu pokoy.

Giertruda

O sam stróż anioł myśl ty ci ~~podał~~ natchnął!

Szymon

(: zatykając nóż za pasem:)

Umrzyjmy bez ~~[illegible]~~ winy! — bez winy? — Nie!

(: Zegar bije dwunasta, Szymon liczy bicie zegara:)

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, dziesięć, jedynaście — dwanaście! — Nie stróż się stary — stało się —

Giertruda

(: odciągając go ~~[illegible]~~ odedrzwi:)

Pójdź, pójdź! —

Szymon

(: zwolna drzwi otwierając, i nagle je zamknąwszy z przestrachu:)

Brr!

Giertruda

Boże! — cóż ci to jest?

Szymon

Nie — ja tam wniyść nie mogę —

Giertruda

Czemu?

Szymon

Czyś nie widziała jak tam stary siedział zsiniały, j we mnie wlepił oczy?

Giertruda

(: otworzywszy drzwi do komory j zaglądając wewnątrz:)

Nikogo nie ma.

Szymon

(: przyciągając do siebie żonę:)

Bądź tu przy mnie — zimny dreszcz mię przechodzi — tu, tu stoy zaraz przy mnie Tak-dobrze! —

(: bierze dłonie żony j złożywszy do pacierza je trzyma:)

Pomoż mi modlić się — pomoż Giertrudko. —

Giertruda

(: stawia na ziemi ~~[illegible]~~ świécę j ręce do modłów składa:)

O gdybym mogła pomoc nam wyprosić!!

Szymon

Oycze nasz, który mię przekląłeś — (do żony:) Patrz jak ten podróżny szyderczo śmieje się ze mnie! — Że mnie się śmieje, żem przeklęty a on nim nie jest —

Giertruda

(: odciągając go ku drzwiom:)

Uciekay od władzy czarta —

Szymon

Oycze nasz — to złoto jego równie jak ja przeklęte, woła na mnie — Bierz mię — [illegible] poydź!

Giertruda

~~Jutro~~ To sowy skrzeczą —

Szymon

Nie, nie, to złoto jego też woła. Muszę, muszę się ratować. On ma być bogatym, szczęśliwym, a ja nie! Czyż nie takim jak on jestem człowiekiem, nie mężnież stałem w boju przeciw śmierci, kiedy ten zbóyca czychał po nocach na rabunek. Ja sam mam być przez ~~[illegible]~~ [illegible], ja topić się w jeziorze, dla tego żem przeklęty j w nędzy! — Nie!

(: wydarłszy się gwałtownie z rąk żony odciągającey go silnie ku drzwiom:)

Nie! nie! — muszę się ratować, — choćbym miał wiecznie żałować za to!

(: z krzykiem leci do Podróżnego:)

Czarowniku! — twoje złoto jest moje!

Jaś (: budząc się w tey chwili gdy Szymon rzuci się na niego j trzos mu z pod głowy wyciąga:)

Złodzieje! Mordercy!

Szymon

(: ~~wracając~~ w wściekłości dobywa z za pasa noża i dwa razy uraża go podrażniony:)

Tyś sam mordercą! ty!

Jaś

Syna waszego zabijacie!

Giertruda

Syn moy!

(: Szymon z przerażeniem się cofa:)

Jaś

(: z ostatniem wysileniem podnosi się, siada, i z pod piersi wydobywa papier:)

Jestem nim! — Czytaycie!

(: spada ~~w~~ objęcie Giertrudy:)

Szymon

(: wyrwawszy papier Jasiowi, zbliża się do świecy stojącey na ziemi, i papier rozkłada:)

Paszport! — (: czyta:) Jan Kalina z Karpat

(: papier mu z rąk wypada:)

Przeklęty! — Krew to twego syna!

(: Odrzuca nóż tak gwałtownie, że się na dwoje łamie:)

Giertruda

(: Zdeymując koszulę Jasiowi z lewego ramienia:)

Różę ma na ramieniu! — Moy to, moy syn! — Teraz dzieciobóyco, zabiy i mnie!

Jaś (: do Rodziców:)

Przebaczam wam — Oycze. — Uwolnijcie od — klątwy!

Szymon (: klękając przed synem:)

A ty — czy przebaczasz?

Jaś

Przebaczam —

Szymon

A Bóg czy przebaczy

Jaś

~~Umieram!~~ Amen! —

Giertruda

Umiera!

Szymon (: dotąd klęczący wstając:)

Niech się teraz co chce dzieje! — w imię Boże! — Chętnie odpokutuję, na com tak ciężko zasłużył! — Idę pod miecz katowski, sam się przed sądem oskarżę, niech głowa moja spadnie — niechże Bóg w tenczas sądzi — On wszystko wie najlepiej! — To mi był dwudziesty czwarty Lutego! — Dzień to tylko jeden — a miłosierdzie Boskie jest wieczne. —

